

ALICJA MORAWIECKA

ur. 1926; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, IV Liceum Ogólnokształcące, wizyta młodzieży szkolnej w Niemczech, „Solidarność”

Szkoła w okresie karnawału „Solidarności”

Nie było mnie [w Polsce] w lipcu [1980 r.], dlatego że byłam z młodzieżą i nauczycielami na wymianie międzynarodowej [w] NRD. Mieliśmy już wtedy pracownię języków obcych i chodziło o to, żeby pozwolić młodzieży na swobodne opanowanie języka niemieckiego. I z tą dwudziestokiluosobową grupą młodzieży byłam w Magdeburgu. Wcześniej przez Ministerstwo Oświaty dostałam adres szkoły, do której mogłam napisać. Germanistka napisała list, oni się chętnie zgodzili na zasady wymiany. To kosztowało bardzo niewiele, tylko pokrycie [kosztów] podróży, a nie tak daleko było pociągiem do Magdeburga.

Jak wróciłam z młodzieżą, to były wakacje, oczywiście przyszłam do szkoły i wtedy od razu poinformowano mnie: „Pani dyrektorka to pewno nic nie wiedziała...”. Bo nie wiedziałam, cicho było w Niemczech o [tym], poza tym nie czytaliśmy gazet, bo nie było ani czasu, ani możliwości. Ja język niemiecki na takie porozumienie się elementarne to opanowałam, ale na czytanie gazet i subtelności politycznych to już nie bardzo. I tu mnie zaszokowało to. Muszę powiedzieć, że przeraziło mnie to po prostu. Wiadomo było, że jest coraz gorzej, że ta sytuacja nie może się utrzymać długo, ale że to tak nagle wybuchło, to było przerażające. [Miałam obawy], że to zdestabilizuje pracę, że wreszcie szkoła wyremontowana, młodzież ma możliwość zdobywania wiedzy w różnych zakresach i naprawdę po reformie szkoły i po tym remoncie wypuszczamy dobrze przygotowaną młodzież, dostajemy podziękowania ze szkół, z uniwersytetu. I teraz nagle coś się zaczyna dzieć. W pierwszym momencie przeraziło mnie to, nie rozumiałam zupełnie, o co chodzi. Nie byłam wychowana w atmosferze rewolucyjnej. Wojna, potem praca w szkole.

Nauczyciele z miejsca zorganizowali „Solidarność” i z miejsca przyszli do mnie, powiedzieli, że zorganizowali, ja poszłam nawet na takie zebranie posłuchać. Nie bardzo to rozumiałam. Muszę powiedzieć z przykrością, że najwięcej mieli do

powiedzenia ci słabsi nauczyciele, którzy mieli ze mną konflikty na tle tego, że nie wywiązują się ze swoich obowiązków. Uchodziłam za dyrektorkę wymagającą, miałam paskudną opinię pod tym względem, przykro mi, ale uważałam, że robię to dla dobra młodzieży. Sama od siebie wymagałam, może czasami za bardzo. Więc oni jakoś najwięcej mieli do powiedzenia, ale przewodniczącą „Solidarności” została nauczycielka sumienna, pracowita. Tak że z nią mogłam się porozumieć. Wysłuchiłam ich racji. Poza tym zaczęły przychodzić jakieś pisma, „Kultura” Giedroycia, prenumerowane były. I do mnie polonistka zwróciła się z tym, czy ja bym chciała współuczestniczyć w tej prenumeracie – płaciłam, czytaliśmy i to mnie trochę oświeciło. Ale nie wiedziałam, w którym kierunku to pójdzie, co z tego wszystkiego [wyniknie]. [Były] ostre spięcia. Przerazało mnie to. W szkole atmosfera nie była najlepsza, bo zaczęły się rozmaite antagonizmy, których [wcześniej] nie było, ataki nawzajem nauczycieli, już nie mówię na mnie. Otrzymałam jakieś postulaty, w ogóle ich nie zrozumiałam, o indoktrynacji. I pytam się: „Na miły Bóg, czego wy ode mnie chcecie? Co to jest?”. „To wszystkim dyrektorom tak się pisze”. „O, dziękuję – mówię – to jestem przynajmniej w towarzystwie jakimś”. To było zarzucanie raczej win, które się miało, że indoktrynowało się młodzież, że się nauczycieli [tak traktowało]. Ja bardzo żyłam szkołą, właściwie całe moje życie to była szkoła i dlatego chyba jakoś doceniano to. I było mi bardzo przykro, że nagle stałam się obiektem takich rozmaitych pretensji do mnie i to od osób, do których i ja miałam, zresztą uzasadnione, pretensje, bo udokumentowane były one. Ale jakoś powiedziałam – przetrwam. To zresztą powiedziałam zupełnie wyraźnie: „Jeżeli państwo widzicie innego dyrektora, proszę bardzo. Ja jestem polonistką, kocham to, co robię – uczyć – i nie mam absolutnie tu żadnych związków trwałych z fotelem dyrektorskim. Szkoła jest wyremontowana. Proszę bardzo”. I wtedy usłyszałam od przewodniczącej „Solidarności” i [jej] zastępczyni: „Pani dyrektor, my przecież nic nie mamy [przeciwko] pani. Tam wywieszają jakieś listy – nie wiem, w biurach „Solidarności” – których dyrektorów domagają się zdjęcia, myśmy tego nie zrobili”. A ja mówię: „Wielka szkoda, bo bym sobie odpoczęła trochę”. No i tyle, taka była rozmowa.

Jak Niemcy, nasi koledzy niemieccy z Oberschule w Magdeburgu zareagowali? Myśmy byli w lipcu, a oni mieli do nas przyjechać gdzieś w październiku. Przyjechała delegacja trzyosobowa, zatrzymała się najpierw w hotelu, do nas przyszli już po zakwaterowaniu w hotelu. Okazało się później, że wieczorem się przeszli po mieście, poczytali to czy owo. Ja zorganizowałam im spotkanie u nas z „Solidarnością”, przez tłumaczkę naszą, mieliśmy germanistki, i oni wysłuchawszy to wszystko, pożegnali się ze mną, powiedzieli, że nie, na razie to oni przerywają kontakty z nami. I skończyła się ta sytuacja.

Data i miejsce nagrania	2005-04-05, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"